

"Kalendarz Ustroński 2016" (recenzja)

Data publikacji: 22.01.2016 10:30

Okładka różowa, co nieco gryzie się z zielonym liternictwem nagłówka "Ustroński". W centralnym miejscu akwarela Bogusława Heczki. Czarno-białe, ale i barwne fotografie wewnątrz, kredowy papier, czytelna czcionka, co ważne przy ponad trzystustronicowym dziele składającym się z kilkudziesięciu artykułów i wierszy. A pod każdym tekstem krótka notka biograficzna o autorze. Pomysł wart upowszechnienia! To pierwsze wrażenia ze spotkania z "Kalendarzem Ustrońskim"

„Kalendarz” otwiera wstęp redaktor naczelnej Moniki Niemiec, w którym pisze o potrzebie sąsiedzkiej bliskości, spotkań, bycia razem tak ważnej w świecie zamkniętych osiedli, odizolowanych od świata iglastym żywopłotem domów i wszechwładnego internetu, który choć otwiera na świat, to jednak zamyka na to co najbliższe „dlatego trzeba czytać 'Kalendarz Ustroński'”, stwierdza Niemiec. A skoro tak, to czytamy.

Zacznijmy od kalendarza. Ten prosty, skromny, w czarni, bieli i odcieniach szarości. Imieniny i podstawowe święta. Ale są też przysłowia prognostyczne, a na sąsiednich stronicach kalendarium, co to się w Ustroniu przed tyłu a tyłu laty, tego a tego dnia wydarzyło. Najstarszą odnotowaną datą jest 23 listopada 1788, kiedy poświęcono kościół rzymsko-katolicki pw. św. Klemensa (choć zdaje się, że znalazłoby się nieco wcześniejszych ważkich dat jak na miejscowość, o której pierwsza dziejowa wzmianka pochodzi z 1305 roku); a pod kalendarium – miejsce na notatki, by wpisać samemu daty narodzin, ślubu albo postawienia czy kupna domu. Albo datę śmierci kogoś bliskiego...

Więc nie brakuje w „Kalendarzu” wspomnień o ludziach związanych z Ustroniem, którzy już odeszli. O Marianie Żyromskim, znawcy kultury śląska Cieszyńskiego i wykładowcy akademickim, o Janie i Karolu Sztwiertni, o Henryku Lupinku, o Alojzym Gleicu, uczestniku bitwy pod Skoczowem w 1919 roku, który potem był pracownikiem policji w Katowicach i zajmował się rozpracowywaniem wywrotowych organizacji komunistycznych i z tego też powodu został zakatowany przez UB w katowickim więzieniu. Jest także – znany też czytelnikom „Kalendarza Cieszyńskiego” – tekst o Janie Cholewie, w pięćdziesiątą rocznicę śmierci tego słynnego ustrońskiego.

Ale wróćmy do miejsc, bo wszak człowiek istnieje w konkretnym miejscu. Zygmunt Białas w ciekawym artykule przedstawia wzmianki o uzdrowisku ustrońskim, jakie ukazywały się w prasie XIX i pierwszej połowy XX wieku, a Lidia Skaradnik zajmuje się początkami targowiska w Ustroniu. Nie pominięto też hutniczych tradycji miasta. Alicja Michałek opisuje perypetie powrotu do Ustronia rzeźby „Hutnik”, która powstała pod koniec XVIII wieku. „Kamienna figura przedstawiać ma Albrechta Kazimierza przyodzianego w symboliczne elementy munduru branzowego, tym samym upamiętniając zasłużonego założyciela przemysłu, który przyczynił się do tak znacznego rozwoju Ustronia”. Zajmująca historia i dla wielu, nawet mieszkańców miasta, pewnie zupełnie nieznana. Przy okazji dowiadujemy się, że w październiku minie dokładnie 245 lat od chwili, „kiedy to rozpalony zostaje pierwszy ogień w prymitywnym jeszcze wielkim piecu, który zyskuje imię św. Klemensa oraz w jednej fryszerce – formie pieca, w której surówka welkopiecowa przerabiana jest na stal” (aczkolwiek nie ma o tym wzmianki we wspomnianym wcześniej kalendarium). Natomiast Karol Brudny i Stanisław Malina piszą, co obecnie znajduje się na terenie nieistniejącej już od ośmiu lat Kuźni.

Nie zabrakło oczywiście tekstów gwarowych czy to prozatorskich Władysława Majętnego, czy poetyckich Wandy Mider. A Alfons Pilorz wychodząc od zdania „Ta gryfno frelka na ceście kole kościoła dała galanowi pusy” rozwodzi się nad zapożyczeniami z obcych języków, które są obecne zarówno w gwarze, jak i w polszczyźnie literackiej. Tymczasem Michał Pilch zabiera czytelników w podróż z Australii przez Daleką Azję i Rosję aż (bo tak to wygląda z tej perspektywy) do rodzinnego Ustronia.

Ale to tylko nić część tego, co znajdziemy w tegorocznym annale, od osiemnastu lat wydawanym pod Czantorią. Niech zatem kolor okładki nie odstrasza (mężczyzn szczególnie) bo z „Kalendarza Ustrońskiego” można się

dowiedzieć sporo, co wspomniała już na wstępie red. Niemiec: „A potem ludzie się dziwią, że po sąsiedzku mieszka ‘taaaki’ ktoś i dzieją się ‘taaakie’ rzeczy”.

(wien)

„Kalendarz Ustroński 2016”, Wydawnictwo Galeria „Na Gojach”, A.K. Heczko, Ustroń 2015, ss. 304; red. Monika Niemiec, Kazimierz Heczko

To ostatnia recenzja z kalendarzy regionalnych na rok 2016. Wcześniej pisaliśmy już na OX.PL o [„Kalendarzu Beskidzkim”](#), [„Kalendarzu Cieszyńskim”](#), [„Kalendarzu Golezowskim”](#), [„Kalendarzu z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa”](#) oraz [„Kalendarzu Śląskim”](#). Redakcjom dziękujemy za egzemplarze recenzyjne, a Czytelników zachęcamy do lektury, bo przecież „Cieszyniok bez kalyndorza je jak farorz bez brewiorza”...